

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

LATO 1988
NUMER SPECJALNY

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

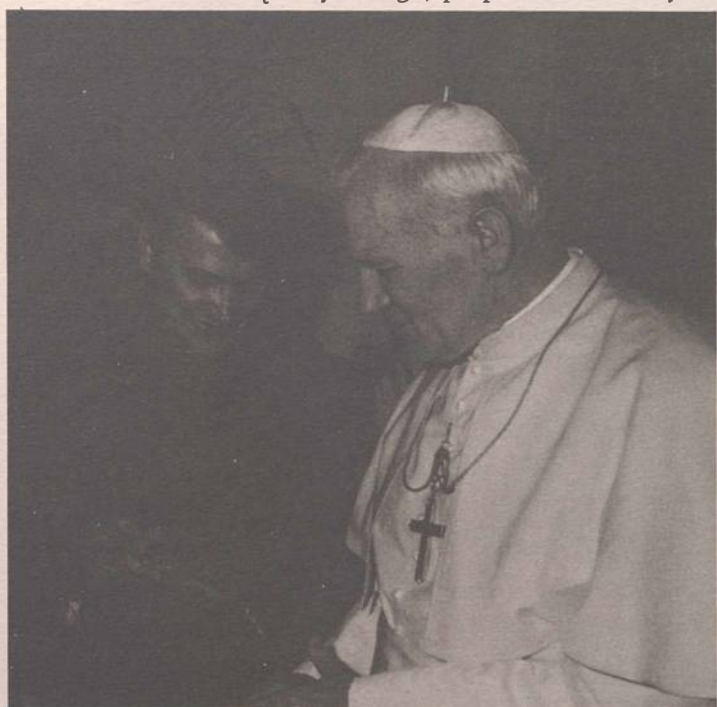
ODPOWIEDZIALNE ZAANGAŻOWANIE

Z REKTOREM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

KS. PRAŁATEM STANISŁAWEM JEŻEM ROZMAWIA SŁAWOMIR CZARLEWSKI

Sławomir Czarlewski: Ponad dwa lata temu został Ks. Prałat mianowany Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Objął więc Ksiądz ten Urząd w jubileuszowym roku 150-lecia najstarszej tego rodzaju katolickiej instytucji polskiej na emigracji. W jaki sposób fakt ten wpłynął na Ks. Rektora życie i plany?

Ks. Rektor Stanisław Jeż: Prawda. Czas upływa niezmiernie szybko. Patrząc z pewnej perspektywy na moje życie kapłańskie muszę stwierdzić, że Pan Bóg przygotował mi kilka niespodzianek, które potraktowałem jako Jego wolę. Jedną z nich była właśnie propozycja objęcia urzędu Rektora. Wahałem się dość długo, proponowałem innych.



Ks. Rektor podczas audiencji u Ojca Świętego.

Po śmierci mojego poprzednika ks. prałata Zbigniewa Bernackiego, wakaty trwały przeszło sześć miesięcy. Byłem nieznany w środowisku polonijnym, dlatego nominacja mojej osoby była również niespodzianką dla innych. Urząd swój rozpocząłem sprawować 19 stycznia 1986 roku, a już w kwietniu przyjechałem do Francji z jedenastodniową wizytą z okazji 150-lecia Misji Prymasa Polski, ks. kardynał Józef Glemp. Przygotowanie tego Jubileuszu i wizyta Księdza Prymasa pozwoliły mi głębiej poznać dziedzictwo i dorobek Polonii Francuskiej, której podwaliny tworzyła Wielka Emigracja; wielka nie liczbą, ale formacją duchową. Pamiętać trzeba, że Misja, instytucja kościelna, założona została przez świeckich właśnie z Wielkiej Emigracji. Nota bene, opracowano historię Polskiej Misji Katolickiej w wersji naukowej i popularnej, które pragnąłbym wydać. Mam nadzieję, że znajdą się dobrodziejcy, dzięki którym pozycje te mogłyby się ukazać. Natomiast z jubileuszowej wizyty we Francji Prymasa Polski powstała książka "W tęczy Franków Orzeł Biały". Wszystko to pozwoliło mi lepiej spojrzeć na historię polskiego wychodźstwa we Francji, dostrzec jego bogactwo, złożoną sytuację, wzloty i upadki, a zwłaszcza rolę i znaczenie w życiu naszych Rodaków polskiego Kościoła - jego wielką odpowiedzialność.

S.C. - Jakie cele postawił sobie Ks. Rektor na początku tej odpowiedzialnej służby?

Ks. Rektor - Zanim odpowiem na to pytanie, pozwolę sobie na krótką refleksję. Z przyszłością zawsze łączy się nadzieja. Przyszłość jest czymś żywym, jeśli ma oparcie w nadziei. Natomiast treść nadziei wyłania się z dziedzictwa przeszłości. "Naród, który zapomina o swej przeszłości, ginie". Skarb przeszłości, dorobek Wielkiej Emigracji i kolejnych pokoleń wychodźstwa aż po emigrację "solidarnościową", czy ekonomiczną ostatnich lat stanowi o naszej tożsamości, staje się podstawą naszej działalności. Pozwala na wzbogacanie polonijnej wspólnoty chrześcijańskiej, by żyła wartościami kulturowymi naszego narodu.

Dokończenie na str. 2

S.C. - *Objął Ks. Rektor swój urząd w momencie, w pewnym sensie, przełomowym. Z jednej strony należy się liczyć z kurczeniem się dotychczasowej Polonii, a więc zasadniczej wspólnoty, w której prowadzona była w ostatnich dziesiątkach lat praca i posługa Polskiej Misji Katolickiej; z drugiej strony pojawiła się nowa fala emigrantów ze wszystkimi jej problemami, wadami, ale chyba również i zaletami. Jakie są zadania Misji wobec tych dwóch pokoleń wychodźstwa? Jakie są również oczekiwania wobec nich?*

Ks. Rektor - Polska Misja Katolicka we Francji jest częścią Kościoła polskiego i ma te same zadania co Kościół w Polsce. Przede wszystkim są to zadania duszpasterskie, pomoc każdemu człowiekowi w poznaniu Chrystusa i Jego nauki, aby swoje życie inspirował jej wskazaniemi. Są one zróżnicowane, jak zróżnicowane są potrzeby i możliwości każdego człowieka. Pragnę tu podkreślić znaczenie każdej osoby ludzkiej i wołałbym nie używać pojęć: dotychczasowa emigracja, nowa fala. Każdy człowiek żyje w konkretnych uwarunkowaniach, stąd zadania Kościoła, a więc i naszej Misji są na nowo formułowane. To właśnie jest moją główną troską, by poprzez otwartą, pełną zaangażowania postawę i pracę polskiego duszpasterza Chrystus obecny w Kościele stał się siłą każdego z nas. Doświadczenia emigracyjne jasno wykazują, że głęboko przeżywana wiara w Chrystusa może w zasadniczy sposób ustrzec od załamania i uczucia zawodu. Więcej, przyczynia się do wytworzenia trudnej, ale owocnej integracji dwóch kultur: polskiej i kraju osiedlenia. Na przykład w placówkach duszpasterskich, które obejmują swoją działalnością kolejne pokolenia emigracyjne, z jednej strony czyni się starania, aby język ojców nie zaginął, z drugiej wprowadza się do liturgii również język francuski. Dzięki temu nikt nie czuje się wyobcowany. Jeśli zaś chodzi o nowoprzybyłych, staramy się uczynić wszystko, by jak najszybciej i najpełniej odnaleźli się w nowych warunkach. Wielu z nich, doświadczwszy w Polsce ingerencji państwa w ich życie osobiste, rodzinne, przybывая na Zachód, pragnie anonimowego wtopienia się w tutejszą społeczność, bez jakiegokolwiek zaangażowania organizacyjnego. Zjawisko to rozumiame, choć na dalszą metę niebezpieczne, prowadzące do utraty tożsamości, wykorzenienia się. Stąd nasz wysiłek w kierunku przygarbienia tych osób.

S.C. - *Czy wiąże się to ze zmianą, wzbogaceniem dotychczasowego stylu pracy duszpasterskiej?*

Ks. Rektor - Przede wszystkim staramy się zrozumieć mentalność nowoprzybyłych i dostosować do niej właściwe metody pracy duszpasterskiej. Pomocni są w tym przybyli ostatnio z Polski duszpasterze. Jesteśmy więc w trudnym, choć pełnym nadziei, okresie przejściowym. Dotychczasowe organizacje sprawdziły się, ich działalność przyniosła i ciągle przynosi owoce. Ci, co przybyli w ostatnich latach pragną nowych form i struktur. W tym tkwi też wielka szansa wzbogacenia dotychczasowej pracy duszpasterskiej. W tym celu została utworzona komisja mieszana złożona z księży dziekanów i kapelanów istniejących organizacji katolickich oraz świeckich, którzy tymi organizacjami kierują.

S.C. - *W ciągu ostatnich dwóch lat wzmocniona została struktura instytucjonalna PMK we Francji. Powstał nowy polski kościół w Paryżu, wspaniały dom w Lourdes... Jakie znaczenie posiada solidna baza instytucjonalna Misji? Jakie są kolejne plany, zamierzenia Ks. Rektora w tej materii?*

Ks. Rektor - Bogu Najwyższemu składam nieustanne dziękczynienie, że dał nam nowe możliwości działania. Oto niektóre z nich: powołanie nowego duszpasterza w Strasbourg, w Mulhouse, w Uffoltz, w Arne; powstanie placówek wokół Paryża - w Corbeil Essonne, w Le Plaisir; szczególnie zaś utworzenie nowej parafii, św. Genowefy w Paryżu. Ubolewam jednak, że wierni za mało czują się odpowiedzialni moralnie i materialnie za wspólną Instytucję, jaką jest Misja. Mogliby w tej dziedzinie wykazać więcej zaangażowania. Plany na przyszłość? Jest ich wiele. Jeśli Pan

Bóg pozwoli i ludzie zechcą pomóc, to ulegnie rozbudowie struktura duszpasterstwa emigracyjnego, zwłaszcza w regionie paryskim, gdzie w ostatnich latach przybyło najwięcej Polaków. W tym roku musimy również spłacić dom pielgrzyma w Lourdes, "Bellevue", który dobrze służy przybywającym tam pielgrzymom. Do tej pory spłaciliśmy 2 miliony franków, pozostało do uregulowania 1,5 miliona. To bardzo ważne, by zakończyć tę sprawę, która dotyczy przecież nas wszystkich.

S.C. - *Jak Ks. Rektor ocenia typ i formę katolicyzmu, pobożności polskich emigrantów? Gdzie widać mocne i słabe strony ich wiary? Jakie w tym względzie są zamierzenia duszpasterskie Misji?*

Ks. Rektor - Najpierw w przybliżeniu parę danych statystycznych. Myślę, że liczba uczęszczających regularnie na polskie nabożeństwa w Paryżu i jego okolicach waha się od 10 do 15 % wszystkich nowoprzybyłych w tym regionie. Odczuwa się, mówię o Paryżu, brak wspólnoty parafialnej. Jest masa ludzi anonimowych, nastawiona w pewnym sensie konsumpcyjnie do Kościoła. W niedzielnej Mszy św. uczestniczy każdorazowo około 2 tysięcy osób. Niestety, znakomita większość nie angażuje się w życie parafialne, nie należy do organizacji katolickich. Mam nadzieję, że w nowym roku duszpasterskim, ze wzmocnionym składem osobowym kapłanów polskich uda nam się wspólnotę tę ożywić, pobudzić zaangażowanie świeckich.

S.C. - *Jest Ks. Rektor promotorem współpracy księży ze świeckimi. Jak ona aktualnie się prezentuje?*

Ks. Rektor - W mojej dotychczasowej pracy duszpasterskiej w Kongo i w "Aide à l'Eglise en Detresse" przekonałem się o konieczności wspólnego działania świeckich i duchownych. W trakcie mojego pobytu powstało tam wiele takich wspólnot kierowanych przez katechetów, czy rady parafialne. W paryskim biurze AED stale współpracowało z nami około trzydziestu świeckich. Uważam zatem, że praca każdego duszpasterza wymaga takiego współdziałania. Zresztą polski ksiądz na emigracji bez współpracy ze świeckimi nie miałby racji bytu. Oczywiście, nie należy oczekiwać we wszystkich placówkach takich samych jej form. Decydują o tym miejscowe warunki i dotychczasowy styl życia parafii. Niemniej można wyraźnie wskazać płaszczyzny takiej współpracy: Kongres Polonii Francuskiej, Polskie Zjednoczenie Katolickie /polonijna Akcja Katolicka, łącząca w sobie wszystkie stowarzyszenia i bractwa katolickie/, polskie domy w Paryżu kierowane przez księży, których rady złożone są z ludzi świeckich.

S.C. - *Jednym z efektów takiej współpracy jest redakcja "Głosu Katolickiego". Czego Ks. Rektor jako Dyrektor pisma od niego oczekuje?*

Ks. Rektor - Rzeczywiście, już ponad rok jak wprowadziłem do redakcji ludzi świeckich, włączając ich tym samym w pracę apostolską, którą pismo powinno również spełniać. Dziś uważam, że eksperyment się powiódł. Szerszy zakres tematów, różnorodność stylów pisanie i prezentowania poszczególnych zagadnień, chęć nawiązania kontaktu z poszczególnymi grupami czytelników - wszystko to przemawia za kontynuowaniem tej formy współpracy. Zadanie, które stoi dziś przed prasą katolicką, a więc i przed naszym "Głosem", dotyczy zwłaszcza potrzeby nowej ewangelizacji wobec zachodzących w świecie przeobrażeń. To nasze "zastane" chrześcijaństwo zdaje się nie korespondować z dzisiejszym światem, zdaje się mu niezrozumiałe, niepotrzebne. Ciągłe jesteśmy "nawracani" na materializm. Stąd stała potrzeba szukania nowych dróg i sposobów głoszenia współczesnemu człowiekowi niezmiennego orędzia Chrystusa. Stąd też moja prośba o ciągły wysiłek zespołu redakcyjnego, by z naszego tygodnika uczynić rodzaj katechezy chrześcijańskiej i narodowej, która służyłaby każdemu Rodakowi.

S.C. - *Dziękuję za rozmowę.*

IDEOLOGIA I RELIGIA

Coraz częściej słyszymy wzajemne oskarżenia, często wykluczające się, pomawiające o sektyzm, przedstawicieli poszczególnych partii politycznych. Postronny obserwator od razu wyczuwa to przedziwne zniewolenie niektórych osób wobec idei przyjętych przez daną partię, wyrażających pewną ideologię. Stąd też coraz więcej głosów za wyzwoleniem z pęt ideologicznych. Coraz odważniejsze domaganie się, by człowiek był sobą, a nie tubą danej ideologii.

By lepiej zrozumieć ten narastający problem, rozważmy stosunek ideologii do religii.

Słowo i jego sens.

Słowo ideologia weszło do słownika filozoficznego w XVIII w. wraz z nazwiskiem filozofa francuskiego Des-tutt de Tracy, uważanego za przywódcę tzw. Ideologów. Według niego ideologia jest dziedziną wiedzy mającą za cel badanie idei, działań świadomości i ich pochodzenie. S. Breton określa ideologię jako uporządkowany zbiór twierdzeń, sądów i praktyk, poprzez które dana społeczność, w określonym momencie swej historii, tłumaczy swój styl, czy sposób bycia w świecie.

Podobnie jak światopogląd, ideologia jawi się jako całościowa interpretacja świata, zawierająca sądy o wartościach i ukazująca cele życia. Ideologia jest więc rodzajem pewnej spójnej koncepcji życia w społeczeństwie, lub dokładniej, zbiorem twierdzeń, poprzez które zostaje potwierdzona określona hierarchia wartości. W tym sensie rozwojowi ideologii towarzyszy zanik lub ograniczenie wpływu religii. Ideologia bowiem, zastępując religię, proponuje człowiekowi poznanie odpowiedzi na wszystkie jego życiowe pytania, odpowiedzi na pytanie o całościowy sens życia, daje mu zwarty system wartości.

Jean Baechler przedstawia cztery ideologie: nacjonalizm, faszyzm, socjalizm i liberalizm. Z całą pewnością trzeba dodać tu ideologię marksistowską z jej ateistycznym materializmem.

Słowo i jego użycie.

W dyskusjach społeczno-politycznych naszych czasów najpoważniej zaciążyło marksistowskie rozumienie ideologii. Według Engelsa ideologia ma jedyny cel: usprawiedliwienie, na korzyść klasy panującej, określonej formy organizacji ekonomicznej i społecznej, z której jedynie klasa ta ciągnie zyski. Inaczej mówiąc, ideologia jest samous-

prawdliwieniem klasy panującej, czynionym dla wzmocnienia supremacji tej klasy w społeczeństwie.

Karol Marks w swej *Ideologii niemieckiej* rozwija, zgodnie ze swą ateistyczną ideologią, koncepcję religii. Według niego religia jest wytworem człowieka, przez który umieszcza on swe aspiracje i pragnienia w fikcyjnym bycie, który ubóstwia, a który faktycznie jest produktem jego własnego umysłu. Religia oddalając nas od rzeczywistości świata, staje się dla człowieka niszczącą alienacją.

Ta redukcjonistyczna, marksistowska interpretacja religii wzbudza coraz więcej trudności nawet w łonie współczesnych marksistów. Uznanie bowiem wpływu czynników społecznych czy ekonomicznych na myśl filozoficzną czy przekonania religijne, nie oznacza, iż wpływ ten jest decydujący. Człowiek bowiem mimo swych uwarunkowań społecznych, psychicznych czy biologicznych potrafi dojść do prawdy absolutnej i ostatecznej. Poza tym ta marksistowska teoria religii nie wytrzymuje argumentów historycznych. W naszych czasach bowiem, gdy totalitarny marksizm staje się dominującą ideologią dla setek milionów ludzi, wielu z nich, znajduje właśnie w religii, w niej samej, siłę protestu przeciw tej alienacyjnej ideologii.

Doświadczenie chrześcijańskie i ideologia.

K. Rahner postawił sobie pytanie: czy chrześcijaństwo jest ideologią? i w artykule pod tym samym tytułem odpowiada zdecydowanie - nie! Chrześcijaństwo bowiem jest doświadczeniem na poziomie całej struktury duchowej człowieka i nie można go zredukować do systemu wypracowanego idee. Objawione prawdy Boże przenikają całą naszą egzystencję duchową, a przez to nie można ich sprowadzić do poziomu pojęć ideologicznych. Poza tym chrześcijaństwo jest historycznym doświadczeniem absolutnego daru Boga - którym jest wcielona w osobę Jezusa Chrystusa odwieczna miłość Boga, która stała się rzeczywistością naszego świata i najwzniołszym szczytem historii ludzkości. Każdy natomiast człowiek otrzymuje łaskę, by mógł całą swą osobą zjednoczyć się z całym tym zbawczym wydarzeniem, a nie tylko zdobyć o nim teologiczną wiedzę. Chrześcijaństwo nie ogranicza się tylko do poznania intelektualnego:

umożliwiając komunię egzystencjalną z Bogiem, umieszcza się ponad wszelką ideologią. Podczas gdy ideologie wykluczają się wzajemnie, chrześcijaństwo jest otwarte na wszystkich. Proponuje ono bowiem przylgnięcie do tajemnicy Bożej miłości, wcielonej w Jezusa Chrystusa. To Boże zjednoczenie obejmuje ludzką egzystencję każdego i wszystkich. I tylko w tej Bożej miłości możemy uważać się za braci. Gdy więc ideologia jest postawą człowieka budującego się własnymi siłami, chrześcijaństwo, przeciwnie, jest przylgnięciem do zbawienia, przyniesionego przez Chrystusa, który jest bardziej w nas niż my sami w sobie, i który otacza nas swą stwórczą, zbawczą i uświęcającą Miłością. Wszystko to jest odwróceniem sprzeczności ideologicznych, ich kompleksu religijnego, często wyrażanego w agresywności antyreligijnej.

Papież Paweł VI w swym liście apostolskim *Octogesima Adveniens* z 14 maja 1971 r. wyraźnie podkreślał, iż do poszczególnego człowieka, a nie do państwa czy partii politycznych, zamkniętych w sobie, należy rozwijanie przekonań o naturze, pochodzeniu i celu ostatecznym człowieka i społeczeństwa. Dlatego chrześcijanin, by nie żyć w sprzeczności z sobą, nie może, według Ojca św. należeć do takich systemów ideologicznych, które całkowicie, lub w pewnych istotnych punktach, sprzeciwiają się jego wierze i jego rozumieniu człowieka. Chrześcijanin winien także pamiętać o zniewalających więzach takich ideologii jak: ideologia ateistycznego marksizmu, czy ideologia socjalizmu budującego, opartego w znacznej mierze na historycznym materializmie i zaprzeczającego wszelkiej transcendencji, jak i ideologia liberalizmu z jego błędnym twierdzeniem absolutnej autonomii jednostki w jej działaniu, motywacji czy przeżywanej wolności.

W encyklice *Populorum progressio* Paweł VI przypomina specyficzny wkład Kościoła, proponującego *całościową wizję człowieka i ludzkości*. Kościół wzywa do wzrostu w budowaniu humanizmu nadprzyrodzonego: do przechodzenia od warunków mniej ludzkich do bardziej ludzkich przez przyjęcie wiary jako daru Boga i jednoczącej miłości Chrystusa, która wzywa nas do życia już teraz życiem Boga żywego, Ojca wszystkich ludzi.

ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* Podczas obrad soboru rosyjskiego Kościoła prawosławnego w Zagorsku w dniach od 6 do 9 czerwca, z okazji jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi, metropolita Władimir z Rostowa podał po raz pierwszy niektóre oficjalne dane statystyczne, dotyczące rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Kościół ten liczy 6893 zarejestrowanych gmin, 67 diecezji, 74 biskupów, 6674 kapłanów, 723 diakonów, 21 klasztorów z 1190 mnichami i mniszkami. Liczba wiernych nie została podana. Ponad 4 tys. duchownych jest na emeryturze. Na dwóch akademiach teologicznych i trzech wyższych seminariach duchownych studiuje 1999 osób. Wśród problemów, które zdaniem metropolity Władimira czekają na pilne rozwiązanie, znajduje się sprawa druku większej ilości egzemplarzy Pisma św. i modlitewników, jak też odbudowa świątyń prawosławnych, znajdujących się w złym stanie materialnym. Potrzeba nowych kościołów jest niezwykle paląca. Kościół odprowadza ze swoich wpływów finansowych, pochodzących z ofiar wiernych, 60 proc. do skarbu państwa w postaci podatku dochodowego.

* Katolikos Vasgen I, głowa Kościoła ormiańskiego, rezydujący w republice armeńskiej w ZSRR, podał, że na terenie republiki azerbejdżańskiej żyje ok. pół miliona Ormian i że nie ma tam czynnego ani jednego kościoła. W samej Armenii Kościół ormiański odzyskał ostatnio dwa klasztory.

* Patriarcha Ekumeniczny Dimitrios I z Konstantynopola powołał do życia *Prawosławną Akademię Nauk*. Będzie ona posiadać na wzór papieskiej Akademii Nauk, założonej w 1603 r., 150 członków, mianowanych przez Patriarchę dożywotnio. Tymczasem siedzibą Akademii, aż do czasu polepszenia się sytuacji kościelnej w Konstantynopolu, będzie położony w pobliżu Tesalonik klasztor Vlatadon.

* Kryzys powołań kapłańskich w Kościele katolickim, który dał się odczuć dotkliwie zwłaszcza w latach 1973-1976, został przełamany w skali światowej, choć nie w jednakowym wymiarze i nie we wszystkich regionach. Wynika to z opublikowanego w dniu 31 maja statystycznego rocznika Kościoła za rok 1986. Wzrost powołań obserwuje się przede wszystkim w Afryce, Ameryce Południowej i w Indiach, natomiast, jeśli idzie o USA i Europę /poza Polską/, to utrzymuje się nadal tendencja spadkowa. Między rokiem 1985-1986 powołania kapłańskie wzrosły o 6,2 procent /w 1985 wstąpiło do seminarium 6785 osób,

O MODLITWIE I LITURGII DOMOWEJ

Redakcja *Głosu Katolickiego* otrzymała późną jesienią 1987 roku list od pani Krystyny Strychowskiej zawierający jej pytania, a także świadectwo jakie zajmuje w jej życiu modlitwa. Oto pytania będące zarazem propozycją ankiety: *Jak się modlisz? Sam czy z rodziną? Czytasz Pismo św., rozmawiasz z Bogiem własnymi słowami czy "klepiesz" tylko wyuczony w dzieciństwie pacierz? Czy śpiewasz czasem w domu pieśni religijne? Czy modlisz się przed i po posiłkach; czy już zapomniałeś o tym pięknym starym zwyczaju?*

I świadectwo modlitwy: *Ja sama modłę się dziękując Bogu, modłę się prosząc, modłę się, gdy mi smutno i tęsknię za Krajem, modłę się też, gdy jestem radosna. Modłę się w cudzych intencjach i modłę się za samą siebie. Rozmawiam z Bogiem, tak jak się rozmawia z najlepszym Przyjacielem. Spowiednik, któremu powiedziałam o tym, zwrócił mi uwagę, że nie należy zapominać o modlitwie, której nauczył nas sam Chrystus. Nie zapominam i o tym, modląc się: "Ojcze Nasz, któryś jest w niebie..." Myślę, że każdy z nas ma swój sposób modlitwy i zwracania się do Boga.*

To wzruszające wyznanie jest właściwie pięknym, krótkim traktatem o modlitwie - jestem za nie głęboko wdzięczny. Każdy ma swój czas, w którym odkrywa modlitwę. Dla niektórych jest to olśnienie, moment pozwalający dostrzec jej istotę, dla innych długi i trudny okres, w czasie którego osiągają rozumienie jej sensu. Czy można żyć bez modlitwy? Odpowiem pytaniem - czy można żyć bez oddechu, pożywienia, napoju? Czy można żyć w zamknięciu, w klatce bez okien? Tym właśnie, czym są te rzeczy dla ciała, tym jeszcze nieskończenie więcej jest modlitwa dla człowieka, nie tylko dla jego ducha. Jest to otwarcie siebie na Boga, na pełnię Życia i Miłości, na Wieczność. Bez modlitwy umieramy, łaska, która została nam podarowana jest wtedy nieskuteczna, zamknięci w sobie karlejemy, pograżamy się w chaosie, przypadkowości zdarzeń, słabnie nasza nadzieja i poczucie sensu. Żyjemy wtedy na powierzchni zjawisk, roztargnieni i rozproszeni w sobie, bez gruntu, bez punktu oparcia. Cechą charakterystyczną tego stanu jest lęk i niepokój, nieokreślony, niezrozumiały i dokuczliwy.

W języku polskim słowo *pacierz* - może oznaczać kręgosłup /stos pacierzowy/ i modlitwę. Wiemy, jaką rolę

spełnia w organizmie kręgosłup. Dzięki niemu człowiek może żyć w postawie wyprostowanej, czuć się pewnie, poruszać lekko, w sposób celowy i skoordynowany. Postawa człowieka i jego ruch stanowią całość dzięki pacierzowi. Czy nie jest to wielka metafora tych funkcji jakie spełnia modlitwa? Czy po prostu nie trzyma ona człowieka prosto, osadzając jego nogi na skale? Czy nie jednoczy różnych fragmentów jego życia? Czy nie stoi u podstaw harmonii egzystencji, poczucia pokoju, bezpieczeństwa i pewności w Bogu? To właśnie On, w modlitwie - dialogu udziela nam darów. Przede wszystkim daje nam siebie. Modlitwa jest językiem, który pomaga nam poruszać się po Królestwie naszego Ojca, jest przestrzenią, w której spotykamy Boga, czasem, w którym nam się udziela, przenosząc nas w Samego Siebie, w Wieczność. Modlić się to wyrażać siebie, innych, świat, a także samego Boga wobec Niego.

Jakie formy modlitwy ma do dyspozycji chrześcijańska rodzina? Sam Jezus nauczył nas modlitwy, która pozostaje niedościgłym ideałem - *Ojcze Nasz*. Inne pochodzą z ust Anioła - Pozdrowienie Anielskie, czyli pierwsza część *Zdrowaś Maryjo*, czy z serc i umysłów ludzi żyjących Bogiem, jak Maryja - Magnificat, bądź Zachariasz i Symeon - autorzy niezapomnianych kantyków. A cała Księga Psalmów - czyż nie jest nieprzebranym źródłem, z którego może czerpać modlitwa rodzinna?

Inne formy podpowiada nam tradycja chrześcijańska. Mogą to być przeróżne teksty liturgiczne, np. *Chwała na wysokości Bogu, Baranku Boży, Panie zmiłuj się, Wierzę*, a także pozaliturgiczne: *Różaniec*, *Litanie*, *Akty strzeliste*... Te ostatnie, poprzez krótką formę mogą być wyrażone w czasie pracy, na codzień, w kuchni, przy sprzątaniu i praniu. Nie muszą mieć postaci słownej, mogą być myślą, przeżytkiem uczucia, wzniesieniem serca, które pomaga nam przekroczyć zasłonę oddzielającą nas od Boga i wejść mocniej w Jego przestrzeń.

Nie mogę opanować wzruszenia, ilekroć przypominę sobie *Skrzypka na dachu* i postać mleczarza Tejwe. Jest dla mnie mistrzem w odnoszeniu wszystkich spraw codziennych do Boga. Ten mądry człowiek uczy mnie, że wszystko, co nas spotyka, co przeżywamy, ma swoje miejsce w Bogu. Wszystko czego doświadczamy w życiu rodzinnym i indywidualnym może być modlitwą - całe nasze życie może być modlitwą, jeśli odniesiemy je do Boga.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Modlitwa jest sprawą osobistą człowieka, prywatną, w najgłębszym i pozytywnym sensie tego słowa. W Kościele, a także w rodzinie znajduje ona także wymiar wspólnotowy. Modlitwa rodziny należy także do tych aktów, które najlepiej wyrażają istotę rodziny chrześcijańskiej. Jest to jednocześnie wzajemne świadectwo wiary. Podtrzymuje ono wiarę dorosłych i rozwija życie religijne dzieci. Uprzywilejowanym czasem modlitwy w rodzinie jest wieczór. Wszyscy gromadzą się po dniu pracy lub nauki na wspólny posiłek, bycie razem. Bardzo ważną częścią modlitwy rodzinnej jest *modlitwa własna*, gdzie rodzice, a także dzieci przedstawiają swoje sprawy Bogu - dziękują, proszą, uwielbiają. Modlitwa spontaniczna, płynąca z serca, nawiązuje do konkretnych zdarzeń, planów i pragnień. Może być kolejno prowadzona przez różnych członków rodziny, także przez dzieci. Dobrze jeśli zawiera oprócz prośb czy podziękowań wypowiedzianych, miejsce, krótką chwilę na przedstawienie w *sercu* tych najbardziej osobistych.

po odpowiednie litanie czy różaniec. Okresy liturgiczne o wielkiej wadze /Adwent, Wielki Post/, także powinny wpływać na treści naszej modlitwy.

Ważną rzeczą jest odpowiedni czas. Wielu rodziców wybiera moment tuż przed snem swoich dzieci. Bywa, że są one wtedy tak zmęczone, że nawet krótka modlitwa jest dla nich trudna. Można więc próbować trochę wcześniej. Czas trwania to kolejna ważna sprawa. Modlitwa wieczorna nie może być zbyt długa, kiedy to dzieci *wzdychają* do jej zakończenia, ale też powinna trwać pewien czas, aby móc się skupić, zrobić rachunek sumienia, czy przedstawić prośby i podziękowania. Z zaprezentowanych wyżej propozycji rodzice sami mogą wybrać odpowiednie, atrakcyjne dla siebie i swoich dzieci.

Jedno z pytań Krzysia brzmiało: *Dlaczego Kazik i Marysia modlą się przed jedzeniem*. Jest to ważne pytanie, zwraca uwagę na kolejną szansę wspólnej modlitwy w rodzinie. Spożywanie posiłków jest przyjęciem Bożych da-

a w 1986: 7209/. Ogólna liczba przygotowujących się do kapłaństwa w seminariach wzrosła w tym czasie o 2,9 proc., czyli z 85 084 do 87 511 kandydatów. W 1986 roku wyświęcono 7209 kapłanów. W tym samym roku zmarło jednak 7518 kapłanów, a posługę kapłańską porzuciło 1057 kapłanów. W 1986 r. było na całym świecie 402 886 kapłanów /saldo w porównaniu z rokiem poprzednim jest ujemne i wynosi: 1366/.

* W Paryżu wybudowany zostanie pierwszy nowy kościół od 20 lat. Wzniesiony zostanie w XV dzielnicy i nosić będzie imię Matki Bożej Arki Przymierza. Wybudowanie nowego kościoła, zdaniem Kardynała Lustiger nie wpływa na zmniejszenie się frekwencji wiernych w kościołach sąsiednich. Niedawne otwarcie kaplicy w XVII dzielnicy w Paryżu wykazało, że nie zmniejszyła się liczba wiernych w sąsiednim kościele, lecz że do nowo otwartego miejsca kultu zaczęła uczęszczać nowa ludność.

* W związku z planowanym w Rumunii wyburzaniem wiosek, rozbiorce ma ulec także 7000 kościołów.

* Stolica Apostolska opublikowała statuty *Fundacji Jana Pawła II na rzecz pomocy dla krajów w regionie Sahelu w Afryce*. Trzon finansowy fundacji pochodzi z kolekty 30,5 mln marek, wręczonej Janowi Pawłowi II podczas jego wizyty w RFN w 1980 r. jako pomoc dla 8 krajów Sahelu w Afryce, dotkniętych klęską suszy. 10 mln marek zostało wówczas wydanych na doraźną pomoc, a z reszty utworzono fundację. Siedziba Fundacji znajduje się w Ugadugu w Burkina Faso.

* W rezydencji prymasowskiej w Gnieźnie odbyła się uroczystość wręczenia kard. Józefowi Glempowi pierwszego egzemplarza pomnikowej biografii *Kardynał Ledóchowski na tle swojej epoki 1822-1902*. Autor tej biografii śp. ks. Witold Klimkiewicz /1905-1942/, zapowiadał się na jednego z najwybitniejszych polskich historyków Kościoła. Niestety, zginął w Dachau. Przed wojną zdążył wydać dwa pierwsze tomy biografii. Trzeci tom, najważniejszy, pozostał w rękopisie. Rękopis ocalały z pożogi wojennej siostry śp. ks. Klimkiewicza. Przygotował do druku ks. prof. Zygmunt Zieliński.

* Istniejąca od kilku lat Ogólnopolska Krucjata Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci zainaugurowała na Jasnej Górze nowy rok krucjaty modlitwy. Mszy św. przewodniczył bp Stanisław Nowak, ordynariusz częstochowski.



Innym ważnym elementem modlitwy wieczornej jest krótka rachunek sumienia, uświadomienie sobie tego co było dobre i złe w ciągu minionego dnia, połączone z dziękczynieniem i żalem. Ten punkt może być podobny do aktu pokutnego, jaki znamy z Mszy św. Rachunek sumienia ma duże znaczenie wychowawcze i samowychowawcze. Uczy refleksji nad sobą, porządkowania życia, odnoszenia wszystkich zdarzeń do Boga i odpowiedzialności.

W modlitwie rodzinnej mogą się także znaleźć pieśni np. *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*, *Kto się w opiekę...*, kolęda w okresie Bożego Narodzenia. Podczas miesięcy poświęconych czci Maryi, jak maj czy październik, Serca Pana Jezusa, jak czerwiec, można sięgać

rów, jest to również zapowiedź darów duchowych. Jest to sytuacja, w której jakże naturalną rzeczą bywa wdzięczność i prośba za tymi, którzy cierpią niedostatek.

Modlitwa uwielbienia, to nie tylko czwarty rodzaj modlitwy, ale także jej najdoskonalsza forma. Jej przykładem jest Magnificat, *Chwała na wysokości Bogu*, czy szereg psalmów.

Wszystkie rodzaje modlitwy, jeśli znajdą swoje miejsce w rodzinie, uczynią jej życie pełnym, pięknym i radosnym. A właściwie uczyni to Duch Boży, który w nas i przez nas będzie wielbił, prosił, dziękował i przepraszał Ojca w niebie.

Tomasz OŻÓG

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

40 lat temu, jesienią 1947 r., z politycznej mapy Polski zniknęła ostatnia legalna partia opozycyjna: Polskie Stronnictwo Ludowe. To co z niej zostało w 1948 r. było już innym stronnictwem, słabym liczebnie, rozbitym organizacyjnie, pozbawionym rzeczywistego zaplecza. Wegetujące PSL w październiku 1949 r. połączyło się ze swoim dawnym antagonistą, Stronnictwem Ludowym, tworząc Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Historia Polskiego Stronnictwa Ludowego z wielu względów zasługuje na uwagę. Było ono kontynuatorem wywodzącej się jeszcze z XIX wieku tradycji polskiego ruchu ludowego, bezpośrednim następcą przedwojennego Stronnictwa Ludowego, najbardziej liczącej się partii antysanacyjnej opozycji, a także konspiracyjnego SL *Roch*, z jego Batalionami Chłopskimi, dziesiątkami pism konspiracyjnych, znaczącym udziałem w administracji Państwa Podziemnego.

Stanisław Mikołajczyk, przywódca PSL, był w Polsce w 1945 r. osobistością cieszącą się wielkim autorytetem i popularnością. Urodził się w 1901 r. w Westfalii, dokąd jego rodzice wyemigrowali w poszukiwaniu pracy. Wychował się w gospodarstwie rolnym koło Krotoszyń, które rodzina kupiła po powrocie do kraju. Brał udział w powstaniu wielkopolskim, był działaczem ludowych organizacji i prezesem Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, od 1930 r. członkiem Rady Naczelnej PSL *Piast*, w latach 1930-1935 posłem na Sejm z listy tzw. Centrolewu. Od 1933 r. był członkiem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, a następnie jego wiceprezesem. We wrześniu 1939 r. walczył w stopniu kaprała, potem przez Węgry przedostał się do Francji, gdzie był przewodniczącym Rady Narodowej RP. W latach 1940-1943 był wicepremierem w rządzie gen. Władysława Sikorskiego, a od 1941 r. także ministrem spraw wewnętrznych. Po śmierci generała został premierem Rządu Rzeczypospolitej i funkcję tę sprawował do listopada 1944 r. Należał do tych polityków emigracyjnych, którzy uznali, że dla ratowania suwerenności Polski należy uznać decyzje podjęte na konferencjach w Teheranie i Jałcie, wziął wobec tego udział w rozmowach prowadzonych w Moskwie w czerwcu 1945 r. i zgodził się - licząc na obiecane mu poparcie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii - wejść w skład tworzonego tam Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Decyzja ta wymagała dużej odwagi politycznej. Jego partnerzy z rozmów moskiewskich już prawie od roku sprawowali władzę nad częścią, a od pół roku nad całością terytorium przyznanego Polsce w Jałcie. Mikołajczyk i kilku jego współpracowników mieli więc zostać niejako dokooptowani do utworzonego już 31 grudnia 1944 r. Rządu Tymczasowego, dysponującego realną siłą oraz zdecydowanym poparciem ze strony ZSRR. Ponadto w tym nowym, tworzonym w Moskwie rządzie, w rękach PPR i jej sojuszników pozostawały nadal najbardziej kluczowe resorty, takie jak obrona narodowa, sprawy zagraniczne, przemysł, aprowizacja i handel, a przede wszystkim bezpieczeństwo publiczne. Ponadto wojna skończyła się zaledwie przed miesiącem, Polska dopiero przestawała być częścią strefy przyfrontowej, nadal przebiegały przez nią odpowiednio chronione szlaki komunikacyjne i zaopatrzeniowe Armii Czerwonej. W Londynie, w polskich środowiskach politycznych, na opcję Mikołajczyka zapatrywano się co najmniej sceptycznie, często natomiast oceniając ją wręcz jako zdradę

interesów narodowych. Zarysowujący się w Europie układ sił nie pozwalał liczyć na rychły powrót do kraju Polskich Sił Zbrojnych z Zachodu. Jakby nie dość tych utrudnień i przeciwności, w Moskwie, w tym samym czasie gdy dyskutowano nad składem nowego rządu, toczył się proces przywódców polskiej konspiracji, tzw. proces szesnastu, w którym na ławie oskarżonych znajdowali się m.in. gen. Leopold Okulicki, ostatni dowódca Armii Krajowej, wicepremier Jan Stanisław Jankowski, szef Delegatury Rządu RP na Kraj, socjalista Kazimierz Pużak, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, a także członkowie tego samego co Mikołajczyk stronnictwa: minister Adam Bień, Kazimierz Bagiński i Stanisław Mierzwa. Wreszcie w kraju funkcjonowała już założona przez radykalnych działaczy chłopskich organizacja, która przywłaszczyła sobie nazwę Stronnictwa Ludowego i do której w ciągu kilku miesięcy zapisało się wielu autentycznych przedwojennych ludowców.

Mikołajczyk zgodził się firmować swoim nazwiskiem Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w zamian za możliwość przyjazdu do Polski i wznowienia tam działalności organizacyjnej swojego stronnictwa. Gorycz poniżeń i oskarżeń o zdradę wynagrodził mu triumfalny powrót do kraju. W lipcu i sierpniu 1945 r. w wielu miastach rozentuzjasmowane tłumy podnosiły na rękach byłego premiera Rządu RP wraz z samochodem, którym odbywał swoje pierwsze podróże. Witano w nim przedstawiciela legendarnego Londynu, następcę Sikorskiego, człowieka, który rozmawiał z Churchilllem i Roosveltem, a teraz obiecywał poparcie mocarstw Zachodu. W Rządzie Jedności, który 5 lipca uznały Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, cofając równocześnie swoje zobowiązania wobec rządu polskiego w Londynie, Mikołajczyk i jego stronnicy uzyskali skromną pozycję. On sam objął stanowisko II wicepremiera oraz ministra rolnictwa i reform rolnych, Władysław Kiernik otrzymał tekę ministra administracji publicznej, a Czesław Wycech tekę ministra oświaty. Czwartym ludowcem w rządzie miał być Stanisław Traugutt, ale nominacji nie przyjął i do kraju nie wrócił.

W lipcu działacze przedwojennego Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego oraz Konspiracyjnego Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego z okresu okupacji utworzyli nowy Tymczasowy /do czasu kongresu/ Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa, a następnie wybrali 17-osobowe Prezydium NKW z Wincentym Witosem jako prezesem, Stanisławem Mikołajczykiem, Józefem Niecką i Władysławem Kiernikiem jako wiceprezesami. Dla odróżnienia się od SL przyjęto nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe. Po śmierci Witosy, 31 października 1945 r., Mikołajczyk stał się głównym liderem stronnictwa, co potwierdził kongres PSL, powierzając mu funkcję prezesa.

Od dnia powrotu Mikołajczyka do kraju rozpoczął się żywiołowy rozwój PSL, które wkrótce stało się najsilniejszą partią. W końcu 1945 r. liczyło pół miliona członków, w kilka miesięcy później już ponad 800 tysięcy /według innych szacunków ponad milion/, czyli więcej niż PPS, PPR oraz prokomunistyczne SL razem wzięte. Do PSL przechodzili ci spośród ludowców, którzy przed powstaniem Rządu Jedności zapisali się do SL. Całe organizacje powiatowe, ich zarządy, a nawet zarządy wojewódzkie *przepisywały się* teraz do stronnictwa Mikołajczyka. Na jego stronę przeszli także

wyborcy. Tymczasem wbrew międzynarodowym zobowiązaniom strona dysponująca większością zarówno w rządzie jak i w KRN, mogła dowolnie odwlekać ustalenie terminu tych pierwszych po wojnie wyborów do Sejmu. Dopiero wiosną 1946 r., pod naciskiem opinii w kraju i za granicą, zdecydowano o przeprowadzeniu - wprawdzie nie wyborów - ale przedwyborczej próby generalnej w postaci ogólnonarodowego referendum. PSL przystąpiło do poprzedzającej je kampanii propagandowej z programem różniącym się od PPR i jej sojuszników / PSL: 1 x nie 2 x tak; PPR: 3 x tak/. Referendum zamykało pierwszy etap konfrontacji między stronnictwem, a jego przeciwnikami. W następnym okresie walkę polityczną uznali oni już za zbyt mało skuteczną.

Referendum odbyło się 30 czerwca 1946 r. Następnego dnia PPS-owski dziennik *Naprzód* ogłosił wyniki z Krakowa: 84 % głosujących odpowiedziało *nie* na pierwsze pytanie /czyli tak jak chciało PSL/, a ponadto prawie 59 % odpowiedziało *nie* na drugie i 30 % *nie* na trzecie pytanie /czyli tak, jak wzywały w swych ulotkach i podziemnych wydawnictwach organizacje konspiracyjne/. Wyniki głosowania z całego kraju ogłoszono dopiero 12 lipca i wykazywały one proporcje zupełnie odmienne: 68 % uczestników referendum miało odpowiedzieć *tak* na wszystkie trzy pytania. PSL na podstawie własnych obliczeń stwierdziło, że wyniki referendum zostały sfałszowane. Wniesiono odpowiednie pismo do Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego, którym był prezes Sądu Najwyższego Wacław Barcikowski. W kilku okręgach złożono także protesty szczegółowe. Chociaż pogrom kielecki, urządzony 4 lipca 1946 r. skutecznie odwrócił uwagę opinii światowej od rezultatów referendum, w sierpniu noty protestacyjne przekazały ambasady amerykańska i brytyjska. W odpowiedzi polscy ambasadorzy w Londynie i Waszyngtonie zaprotestowali przeciwko naruszaniu suwerennych praw Polski i mieszanii się w jej wewnętrzne sprawy.

PSL było zwalczane właściwie od chwili powstania, w miarę jednak upływu czasu nacisk zwiększał się, a metody ataku stawały się coraz bardziej brutalne. Mnożyły się aresztowania, a potem także procesy działaczy PSL. Spośród członków kierownictwa jesienią 1946 r. uwięziono Stanisława Mierzwę, zastępcę sekretarza naczelnego PSL, poprzednio sądzonego w procesie szesnastu, Karola Buczkę, redaktora tygodnika *Piast*, Tadeusza Węgrzyniaka, redaktora wewnętrznego biuletynu stronnictwa, Kazimierza Bagińskiego, kierownika wydziału prasy, propagandy i wydawnictw PSL, również jednego z szesnastu, Zygmunta Augustyńskiego, redaktora naczelnego *Gazety Ludowej* oraz członków redakcji: Jana

Zarańskiego, Władysława Bartoszewskiego i Hannę Czarnecką. W Poznaniu aresztowano redaktora *Polski Ludowej* Stanisława Kunza i czterech członków redakcji. Już przed samymi wyborami, których termin ustalono wreszcie na styczeń 1947 r., według danych PSL w więzieniach znalazło się 147 kandydatów stronnictwa na posłów i 1962 działaczy terenowych, a przez areszty i przesłuchania przeszło kilkadziesiąt tysięcy członków PSL. Nie pomogły pisma kierowane przez NKW PSL do Generalnego Komisarza Wyborczego, zawierające setki takich zażaleń: *Ostatnio siedziba PSL w Olsztynie jest dosłownie zablokowana przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy z reguły wszystkich ludzi przychodzących do lokalu PSL-u zabierają następnie do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie osoby te są rewidowane i zabiera się im wszystkie druki organizacyjne. Często zdarza się, że ludzie ci są zatrzymywani w areszcie do sześciu dni i przy zwalnianiu muszą podpisywać zobowiązanie dotyczące współpracy z władzami bezpieczeństwa.*

Mnożyły się tajemnicze zabójstwa, m.in. już jesienią 1945 r. *nieznani sprawcy* zamordowali Władysława Kojdra, jednego z najwybitniejszych działaczy młodszego pokolenia, 5 grudnia we własnym mieszkaniu został zastrzelony Bolestaw Ściborek, a w następnym roku liczba zamordowanych działaczy wzrastała w zastraszającym tempie. Pod różnymi pretekstami delegalizowano działalność PSL w poszczególnych powiatach, a listy wyborcze stronnictwa unieważniono w 10 spośród 52 okręgów wyborczych, m.in. w tak tradycyjnie silnych ośrodkach ruchu ludowego jak Kielce czy Myślenice, albo w miastach takich jak Łódź, Kalisz, Radom, Przemyśl. Według oficjalnych danych około 500 tysięcy zdecydowanych przeciwników ustroju pozbawiono prawa do głosowania, przy czym dane te trzeba uznać za zaniżone.

Już przed wyborami działalność PSL została praktycznie sparaliżowana. W terenie o żadnej agitacji przedwyborczej właściwie nie mogło być mowy. W miarę normalnie funkcjonowało tylko centralne kierownictwo PSL i niektóre zarządy wojewódzkie, lokalnym działaczom pozostawały tylko kontakty na wpół konspiracyjne. A przecież PSL było legalną partią działającą zgodnie z obowiązującym prawem.

Wybory odbyły się 19 stycznia 1947 r. Głosujący mieli do wyboru kilka list wyborczych. Lista tzw. bloku wyborczego czterech partii: PPR, PPS, SL i SD w całym kraju miała numer 3. PSL, które nie zgodziło się na krzywdzący je wstępny podział mandatów i do wyborów poszło oddzielnie, w różnych okręgach występowało pod różnymi numerami, co bardzo skutecznie utrudniało jakiejkolwiek przedwyborcze przygotowania. Jedyne dzienniki, jakim dysponowało PSL, warszawska *Gazeta Ludowa*, ukazywał się w coraz bardziej ograniczonym nakładzie. Rozmaitych nacisków i ogromnej kampanii propagandowej bloku wyborczego nie były w stanie zrównoważyć bardzo skromne możliwości oddziaływania PSL. Sytuacji nie mogło też zmienić orędzie biskupów, odczytane z ambon 20 października, w którym stwierdzono, że katolicy nie mogą należeć do partii i organizacji, propagujących zasady sprzeczne z nauką chrześcijańską oraz że mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wyborcze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce i moralności. Na nic zdały się memoriały kierowane przez PSL do rządów USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Napięcie w kraju wzrastało także dzięki organizowanym w tym czasie procesom politycznym, w których często zapadały wyroki śmierci. Rozkazem Naczelnego Dowódcy WP utworzono wojskowe Grupy Ochronno-Propagandowe, kierowane na wieś i do małych miasteczek, liczące - łącznie z przydzielonymi do nich funkcjonariuszami MBP i milicji - prawie sto tysięcy ludzi. W czasie wyborów władze administracyjne organizowały zbiorowe i jawne oddawanie głosów na *trójkę* przez pracowników urzędów, robotników zakładów



Arestowani, 1947



Proces "Gazety Ludowej", sierpień 1947

przemysłowych, mieszkańców poszczególnych domów, studentów, emerytów, żołnierzy itd. Zorganizowane grupy miały pierwszeństwo przed indywidualnymi wyborcami, którzy nieraz przez wiele godzin oczekiwali w długich kolejkach przed lokalami wyborczymi.

Wybory przyniosły druzgocącą klęskę PSL. Podczas gdy blok rządowy otrzymał 80 proc. głosów, na PSL, według oficjalnych wyników, głosowało zaledwie 10 proc. wyborców. I znów bez znaczenia były oficjalne oskarżenia o nadużycia wyborcze, które PSL złożyło we wszystkich 52 okręgach, oraz generalny protest dotyczący całego kraju i zawierający żądanie unieważnienia wyborów. Sytuacji nie mogły też zmienić ani krytyczne wypowiedzi prymasa Augusta Hlonda, ani noty protestacyjne rządów USA i Wielkiej Brytanii. PSL przestało być stronnictwem koalicji rządowej, a w Sejmie otrzymało zaledwie 28 mandatów /PZPR - 114, PPS - 116, SL - 109, SD - 41/.

Od stycznia do października 1947 r. trwał okres rozpadu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Pod stałe trwającym naciskiem coraz liczniejsi członkowie opuszczali PSL, rozwiązywały się zarządy gminne i powiatowe, coraz liczniejsi działacze decydowali się przejść do obozu zwycięzców. Powstawały też frondy, zwalczające dotychczasową linię stronnictwa. Garstka najwytrwalszych obserwowała rozpad struktur organizacyjnych i rosnące wpływy zwolenników kapitulacji. Mikołajczyk, mimo składanych swym współpracownikom zapewnień, że zamierza walczyć do końca, po otrzymanej poufnej wiadomości, że na pierwszym powakacyjnym posiedzeniu Sejmu ma zostać pozbawiony mandatu poselskiego, a następnie aresztowany, a także gdy ogłoszony został komunikat, że 23 września stracono Nikołą Petkowa, przywódcę chłopskiej partii opozycyjnej w Bułgarii, podczas gdy przywódcy podobnej narodowej partii chłopskiej w Rumunii znajdowali się już w więzieniu - zdecydował się na ucieczkę z kraju. Wyjechał 21 października, korzystając z pomocy ambasady amerykańskiej. Zdołali też wyjechać Stefan Korboński i Kazimierz Bagiński; skarbnik PSL Wincenty Bryja i sekretarka Mikołajczyka Maria Hulewiczowa zostali schwytani na terenie Czechosłowacji i wydani władzom polskim.

Po ucieczce prezesa władzę w stronnictwie przejęli ludzie, którzy dalszy opór uznawali za bezcelowy. Po kilku miesiącach odrodzone w ten sposób PSL przyjęte zostało do

obozu rządowego, a jego nowy prezes, Józef Niećko, dokooptowany do składu Rady Państwa. Jesienią 1949 r. PSL połączyło się z SL. Stanisław Mikołajczyk pozostał na emigracji i zmarł w Waszyngtonie 13 grudnia 1966 r.

Przez 40 lat nie opublikowano w Polsce historii tej potężnej niegdyś partii. Bogata literatura historyczna, poświęcona dziejom ruchu ludowego od czasów zaborów niemal po dzień dzisiejszy, najczęściej skromnie milczy na temat tego powojennego epizodu. Monografię PSL napisał wprawdzie emigracyjny historyk Roman Buczek, ale książka ta w kraju pozostaje prawie nieznana. Również na emigracji wydane zostały wspomnienia kilku działaczy PSL, przedstawiające zresztą bardzo różną wartość: obok świetnie napisanej książki Stefana Korbońskiego, powstały tam także fatalnie opracowane i zawierające wiele nieścisłości wspomnienia Stanisława Mikołajczyka. W kraju, w bardzo popularnej i skądinąd godnej polecenia czterotomowej historii Polski, w odpowiednim rozdziale informacje na temat PSL roją się od rozmaitych uników i przemilczeń. Za to opinie na temat stronnictwa najchętniej formułowane są według klasycznych już wzorów nowo-mowy: *partia mianująca się ludową, żywioły prawicowe oddadzą swe głosy w wyborach na rzecz PSL, wyrażała liberalno-drobnoburżazyjne tendencje prawicy ruchu ludowego, blok reakcyjny skupiony wokół PSL /w nowszych wydaniach zamiast reakcyjny napisano zachowawczy/*. W innej historii Polski obejmującej lata 1944-1984, podpisanej przez trzech autorów, dokonuje się np. takiej ekwilibrystyki: *W drugiej połowie 1946 r. PSL nie tylko poszło na daleko idącą współpracę z podziemiem, ale samo przechodzić zaczęło do konspiracji, aby w ten sposób ukryć spadek swoich wpływów i w szerszym zakresie wykorzystać także nielegalne formy walki politycznej*. Nie trzeba chyba dodawać, że metody walki zastosowane przez PSL w latach 1945-1947, w wymienionych książkach nie zostały uznane za godne choćby drobnej wzmianki.

Dziś, kiedy wiele mówi się o odkłamaniu historii, kiedy wspomnienia przeszłości nie wywołują urzędowej paniki, a stare błędy zostają na nowo potępione, wydaje się, że jest sprzyjająca pora, aby przypomnieć także i te nieodległe przecież zdarzenia, o których trudno było dotąd uczciwie pisać. Dlatego warto zacząć poznawać dzieje tej potępionej i pogrzebanej w latach stalinizmu, a potem skazanej na zapomnienie legalnej partii opozycyjnej, jaką było Polskie Stronnictwo Ludowe.

Ryszard TERLECKI

COKOLWIEK BĘDZIE...

*Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popiół zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna -
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestępni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzyknijemy serdecznie:
"Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!"*

Zygmunt KRASINSKI /14 maja 1857/

RYTM TYCH WIERSZY...

O poezji Adama Zagajewskiego

Poezja Adama Zagajewskiego od pewnego czasu wzbudza spore zainteresowanie krytyków /artykuły Gorczyńskiej, Kruszyńskiego w *Zeszytach Literackich*, Grubińskiego w *Aneksie*/, jak i poetów /polemiczny wiersz Jana Polkowskiego w *Zeszytach Literackich*/. Zainteresowanie to datuje się od momentu opublikowania przez poetę ostatniego tomu wierszy *Jechać do Lwowa* /Aneks, Londyn 1985/. Książka ta charakteryzowała się bardzo wyraźną zmianą poetyki, klimatu tej poezji, zmianą, której oznaki można było dostrzec już w poprzednim zbiorze *List - Oda do wielości*, Instytut Literacki, Paryż 1983/. Najkrócej rzecz ujmując, wiersze Zagajewskiego z ironicznymi i syntetycznymi ewoluowały w stronę opisowych, analitycznych, bogatych opisów świata o niepowtarzalnym uroku i swoistej fizyce /tu odsyłam do znakomitego artykułu Zbigniewa Kruszyńskiego pt. *Chwyć nieuchwytnego*, opublikowanego w nr 17 *Zeszytów Literackich*/.

Adam Zagajewski publikuje regularnie w *Zeszytach* i każdy numer tego kwartalnika przynosi jego nowe utwory. Wiersze te kontynuują, rozwijają i pogłębiają poetycką refleksję *Jechać do Lwowa*. Najciekawszym może zjawiskiem, najbardziej obiecującym, jest fakt, że owa refleksja u Zagajewskiego zawarta jest immanentnie w samym języku poetyckim, w obrazowaniu, w sposobie mówienia. Jeżeli prawdą jest, że poezja niezbędna jest, by powiedzieć rzeczy, których inaczej powiedzieć się nie da, to twórczość autora *Listu* jest poezją w stopniu najwyższym. Jest poezją, która przyciąga i zachwyca bogactwem obrazów, głęboką muzycznością, językiem - po prostu urodą, którą w takim stopniu posiadają wiersze Słowackiego i Leśmiana chyba.

Dominującym pojęciem i obrazem u Zagajewskiego jest świat fizyczny i namacalny, świat pięciu zmysłów. Jego wielość, różnorodność i pełnia jest jakby punktem wyjścia, podstawową tkanką, od której zaczyna się wszystko. Wszystko - to znaczy również pytania. *Wiersz rośnie na sprzeczności, lecz jej nie zarasta* - mówił poeta w *Odzie do wielości*. Wobec *nadmiaru świata* poeta stoi przed koniecznością wyboru. Dla *tu i teraz*, dla olśnienia poeta dysponuje tylko słowem, zdaniem, formą. Parafrazując znane zdanie z *Franz Schubert, konferencja prasowa* /*Jechać do Lwowa*/, iż *życie nie mieści się w pieśni* można powiedzieć, że dla Zagajewskiego *życie nie mieści się w wierszu*.

/.../Ta siła, która rośnie
w snach Napoleona
i każe mu zdobywać Rosję i śnieg
jest także w wierszach
tylko nieruchoma

/Siła, Jechać do Lwowa/

Nieprzypadkowo wiersz ten sąsiaduje z *Nieruchomieje*:

/.../Ból staje się obrazem i rozpacz
jest tylko obrazem, oprawionym
w usta tego przechodnia. Rynek
w ciemnym listowiu ptasich
skrzydeł. Jest cicho jak pod Jeną,
już po bitwie, gdy zakochane
kobiety patrzą w twarze poległych.

Wiersz, który ma wyrazić rzeczywistość, w istocie swej może ją tylko uśmiercić, zasuszyć:

/.../życie staje się obrazem
jest kruche jak rośliny w zielniku /.../

/Nieruchomieje/

lecz domaga się wypowiedzenia. Więc jeżeli nie olśnienie, iluminacja, przeżycie, to jaki inny stan podda się poetyckiej transkrypcji, stan, w którym rzeczywistość powróci nieznieskałona niepewną pamięcią /o problemie pamięci w tej poezji za chwilę/? W ostatnich wierszach

Zagajewskiego pojawia się sen - jako bohater wiersza /lub jego brak - jak to ma miejsce w *Kołysance*/, moment przebudzenia na granicy snu i jawy /*Stworzenie świata*/. Dzwony nawiązują wyraźnie do marzenia sennego:

/.../Gdy przyjdzie noc schronimy się
w dzwonach, w lekkich pojazdach,
w spiżowych balonach.

/Dzwony, *Zeszyty Literackie* nr 13/

Sen jest nie tylko narzędziem opowiedzenia, wyrażenia świata. Z jednej strony jest wyzwoleniem, pozwala mówić przeszłości i teraźniejszości naraz, pozwala przewyciężyć czas, bo wszystko co się zdarzyło powraca we śnie, jest znowu *teraz*, ale ma też inny aspekt: jest blisko związany z pamięcią. A pamięci nie darzy Zagajewski zaufaniem, bo ona właśnie jest źródłem owych *zasuszonych obrazów*, ona znieskałtała. W wierszu *Wyspy i wieże* /*Zeszyty Literackie* nr 19/ przyjaciele pojawiający się we śnie są beznadziejnie jednakowi, ujednoliconi, pozbawieni własnej niepowtarzalnej jednostkowości i jedynie

/.../każda porażka będzie inna, o, jakie pocieszenie,
każda misja będzie nosiła odrębne imię,
każdy dramat rozegra się w innym pomieszczeniu,
inaczej się skończy/.../

W *Dzwonach* sennie marzenie jest - przez sam obraz - dźwiękiem, muzyką. Muzyka odgrywa ogromną rolę w tej poezji. Nie tylko jako jej przedmiot, jako element rzeczywistości, lecz także jako jej wyraz, ekspresja - poeta odnajduje w niej metafizykę prawie:

/.../biegnie
bez tchu, jakby chciała uwolnić się od towarzystwa
obojów, waltorni i trąb, a jednak jest z nimi
na zawsze związana/.../

/Anton Bruckner, *Zeszyty Literackie* nr 19/

Wydaje się, że sen i muzyka, dwa zjawiska, fenomeny, które nieuchwytnie, istnieją, łączy jedna cecha: powtarzalność, rytm. Rytm muzyki, rytm snu. *Stworzenie świata* następuje co rano. W *Strojeniu organów* usłyszeć można próbę Sądu Ostatecznego. Jeden z najważniejszych, moim zdaniem, wierszy Zagajewskiego napisanych po *Jechać do Lwowa*, wiersz *Lawa*, w rytmie, w powtarzalności odnajduje harmonię między statycznym obrazem, przekazywanym lecz martwym i życiem, które nie mieści się w pieśni:

/.../Młodość zmienia się w nicość w ciągu
jednego dnia, twarze dziewcząt zmieniają się
w medaliony, rozpacz zmienia się w zachwyt
i twarde owoce gwiazd rosną na niebie
jak winogrona i piękno trwa drżące i nieporuszone
i Bóg jest i umiera, noc wraca do nas
co wieczór, a świt jest siwy od rosy

/Lewa, *Zeszyty Literackie* nr 22/

Rytm tej poezji, jej muzyczność ma więc głębokie uzasadnienie filozoficzne, wpisuje się w strukturę świata, który do pewnego stopnia opisuje, do pewnego stopnia stwarza. To co wiersz mówi, to jak mówi jest połączone ze sobą nierozzerwalnie, rytm w świecie domaga się rytmu w języku, bo czymże jest poezja, gdzie jej początek, jak nie w zakłęciu, powtórzeniu, w refrenie, w pieśni?

Ewa NIESZKOWSKA

* * *

Adam Zagajewski - "Jechać do Lwowa" /Aneks, Londyn 1987/, wiersze /*Zeszyty Literackie* nr 14 - 22, Paryż 1986-88/.

KS. EUGENIUSZ PLATER O POMOCY POLSCE

Ksiądz Eugeniusz Plater, koordynator na Francję pomocy humanitarnej dla Polski z ramienia Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, wygłosił 24 czerwca w kościele akademickim /rue Cler/ odczyt dotyczący działalności kierowanego przez niego Biura Koordynacyjnego z Komisją Charytatywną Episkopatu Polski. Jak sam zaznaczył na wstępie, było to jego pierwsze wystąpienie przed polską publicznością. Dotychczas wygłaszałem, jeżdżąc po całej Francji, setki pogadanek na temat sposobów i metod organizowania pomocy potrzebującym w Polsce dla spragnionych tych informacji Francuzów.

Jak doszło do powstania, znanego zwłaszcza wśród Francuzów, Biura ks. Platera? Już w 1980 roku dochodzić do nas zaczęły wiadomości, że w kraju jest ciężko, że półki sklepowe puste, że mamy do czynienia z "organizowaną" biedą. Wtedy właśnie powstał *Comité d'Aide à la Pologne*, a także polska sekcja Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo. Jesienią 1981 roku odwiedził Paryż Lech Wałęsa, potwierdzając nam informacje o trudnościach życia w Polsce. O tym samym w Paryżu mówił również Ksiądz Prymas Józef Glemp jesienią 1981 roku.

Zaczętem więc i ja angażować się w akcję pomocy dla kraju, będąc w tym czasie wykładowcą w Polskim Seminarium Duchownym w Paryżu. Wspólnie z moimi uczniami zbieraliśmy lekarstwa, pakowaliśmy je i wysyłaaliśmy. Nie było to takie proste godzić pracę wychowawczą z tym nowym zaangażowaniem. Dopóty nie pochtaniato ono tyle czasu, wszystko jakoś się układało. Z biegiem czasu było jednak coraz trudniej.

Wizyta Lecha Wałęsy nadała całej akcji pomocy spore rozmiary. Wkrótce, w końcu 1981 roku, wprowadzono w Polsce stan wojenny. Dzieje się wtedy rzecz niebywała: tworzą się we Francji niezliczone grupy pomocy *Solidarności*, polskiemu społeczeństwu. Powstają one zasadniczo w dwóch typach środowisk: w społeczności katolickiej, oraz wśród członków związków zawodowych. W tym to właśnie czasie - mówi ks. Plater - prosi mnie na spotkanie p. Jacques Dumas, były ambasador, wyższy urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i mówi mi rzecz następującą: "Wiem, że bardzo się Ksiądz zaangażował w pomoc Polsce. Pragnęlibyśmy, by cała ta spontaniczna akcja pomocy była przez kogoś koordynowana. Ludzi bowiem chcą pomagać i

jeździć do Polski, choć nie bardzo wiedzą jak pomagać, co zawozić, gdzie jechać. Jest zatem bardzo potrzebny ktoś, kto by Francuzom tłumaczył, co i jak należy robić. Czy ksiądz by się tego nie podjął?" Zgodziłem się pod warunkiem, że wyrazi na to zgodę Episkopat Polski. Ambasada francuska w Warszawie zwróciła się zatem do Księdza Prymasa - pamiętać należy, że wszelkie połączenia z Polską były wtedy przerwane na skutek stanu wojennego - i po jakimś czasie poinformowano mnie, że Episkopat Polski prosi, żebym się tą koordynacją zajął.

Zaczętem więc tę pracę od kwietnia 1982 roku. Już wtedy miałem na swojej liście 72 grupy pomocy. Ale było ich pewno dużo więcej! Najważniejsze to: *Solidarność paryska*, *Solidarité France-Pologne*, *Secours Catholique*, *Comité d'Aide à la Pologne* w Paryżu, księża *Pallotini*, sekcja polska *Stowarzyszenia św. Wincentego*, *Medecins Sans Frontieres*, *Medecins du Monde*... Wtedy też zaszła konieczność, by działalność tę "wyprowadzić" z Seminarium Polskiego, gdzie nadal byłem wychowawcą i wykładowcą. Po prostu brakowało tam miejsca. Zwróciłam się więc do Arcybiskupstwa, które bardzo szybko znalazło mi lokal przy ulicy *Guy-Lussac*. Z początku pracowała ze mną moja siostra, pani *Laferriere*, odbierając do 300 telefonów dziennie, a ja pisałem bez końca niezliczone listy wyjaśniające, co i jak należy robić. Tyle słów ks. Platera.

Następnie mówił on o zarysowaniu się dwóch tendencji w działalności grup wysyłających transporty do Polski. W myśl poleceń Episkopatu należało je kierować do komisji charytatywnych Episkopatu, których przypadało po jednej na diecezję. Jedne grupy zarządzeniu temu się podporządkowały, inne wysyłały transporty do klasztorów, szpitali, czy, jak niektóre parafie francuskie, do bratnich kościołów.

Należało wyjaśniać ludziom, że tego rodzaju wysyłki są w niezgodzie z warunkami umowy zawartej między Episkopatem a rządem PRL, która uprawniała jedynie diecezjalne komisje charytatywne do otrzymywania darów bez opłat celnych. Apele o zaniechanie zawożenia pomocy do innych ośrodków były oczywiście przez niektóre środowiska źle widziane i stale trzeba było

im tłumaczyć powody takiej decyzji.

Nie ulegając pokusie informatyzacji, którą księdzu proponowały różne osoby, on sam i jego współpracownicy pracowali z zeszytem w ręku. Rejestr organizacji z 72 wzrósł do ponad 360. Potem nieco zmalał, ale od sześciu lat istnieje ich około 300 w całej Francji. Ruch ten ma ogromne znaczenie; oprócz pomocy materialnej, podtrzymuje w konsekwencji stałe zainteresowanie Polską, sytuacją jaka w niej panuje, katolicyzmem i kulturą polską. Wiele osób regularnie jeżdżących do Polski, znalazło w niej przyjaciół. Jest to ważne, by w Polsce ludzie czuli, że tu, na Zachodzie, mają przyjaciół, którzy dla nich coś robią, z nimi się solidaryzują.

W pierwszej fazie organizowania pomocy, zwłaszcza medycznej, wiele serca i wolnego czasu poświęcili dr Alina Margolis i pewien francuski profesor farmacji, który po pracy, przyjeżdżał do Biura i razem z Księdzem, nieraz do północy, opracowywał fachowe spisy leków według specjalności.

Przy okazji warto zacytować kilka liczb obrazujących skalę pomocy koordynowanej przez Biuro. Objęmością ona głównie leki, odzież i żywność. Łącznie wysłano: w 1982 roku - 6736 ton, w 1983 roku - 7596 ton, w 1984 roku - 6439 ton, w 1985 roku - 5460 ton, w 1986 roku - 4447 ton, w 1987 roku - 5138 ton. Natomiast w bieżącym roku pomoc ta przedstawia się w sposób następujący: w styczniu - 326 ton, w lutym - 310 ton, w marcu - 404 tony, w kwietniu - 523 tony, w maju - 353 tony, w czerwcu - ponad 500 ton. Obecnie jest ona zdaniem ks. Platera daleko lepiej zorganizowana. Obliczenia powyższe dokonane zostały na podstawie nośności woźących dary samochodów. Cyfry te są wymownym świadectwem *solidarności społeczeństwa francuskiego z naszym krajem*. Ludzie ci ofiarowali nie tylko swoje pieniądze, ale i czas, a nieraz wysiłek. Jest rzeczą godną uwagi - stwierdził ks. Plater - że tyle osób we Francji chciało pomagać, pomagało i nadal pomaga polskiemu społeczeństwu.

Dzięki tej akcji pomocy Polsce nastąpił również rozwój i pogłębienie kontaktów Francuzów z Polakami. Ogromna korespondencja, sprawozdania z podróży, listy, wspomnienia, świadectwa, dokumenty - wszystko to znajdujące się w Biurze - czeka na stosowne opracowanie.

Oprócz Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski do otrzymywania i rozdzielania pomocy uprawniony był również Komitet Prymasowski przy kościele św. Marcina w Warszawie. Członkowie jego zajmowali się pomocą, dostarczaniem paczek więźniom politycznym i represjonowanym za działalność w strukturach *Solidarności*. Nie było to wcale proste, bowiem nierzadko władze więzienne i partyjne utrudniały lub uniemożliwiały tę akcję. W takich przypadkach paczki dostarczane były rodzinom więźniów. Ponadto działalność tę utrudniały ciągłe przenoszenia więźniów politycznych z jednego więzienia do drugiego, tak, że nigdy nie było wiadomym, gdzie kto się znajduje. Dzięki jednak ofiarności uczestników Komitetu, często wybitnych postaci polskiej kultury i nauki trudności te systematycznie przezwyciężano.

Najwięcej kontrowersji budziła pomoc przeznaczona dla szpitali. Jej adresatami byli bowiem chorzy najbardziej jej potrzebujący, czego wcale nie gwarantowało zbiurkratyzowane zarządzanie szpitalami i państwowo-partyjna nad nimi kontrola. Dlatego ks. Plater nie godzi się, by transporty wysyłane były bezpośrednio do szpitali. Uważa, że lepiej jeśli przekazywane są one kompetentnej instytucji kościelnej, posiadającej rozeznanie, który szpital jakich leków i środków medycznych potrzebuje, a zarazem gwarantującej

dostarczenie ich tam. Zresztą współpraca na linii Kościół - służba zdrowia układa się jak najlepiej.

Trudności z przygotowaniem i wysyłką każdego transportu jest bez liku. Wynajęcie ciężarówki na przejazd Paryż-Warszawa-Paryż kosztuje około 30 tysięcy franków. Problem ten rozwiązano, korzystając z pustych powrotów samochodów PKS, dzięki zezwoleniu, jakie od władz uzyskał Episkopat. *Mamy prawo ich używać - stwierdził ks. Plater - na terenie całej Francji i jadą w Polsce tam, gdzie im wskażemy. Koszt jest minimalny - tysiąc franków za wóz.* Innym problemem, który udało się rozwiązać, to wprowadzenie zasady, że ofiarodawcy nie tylko wysyłają transporty pod swoim szyldem, ale ich przedstawiciele mają prawo towarzyszyć samochodowi PKS wiozącemu ich dary.

Ksiądz Plater odbył pierwszą podróż do Polski w maju 1983 roku. Odwiedził 11 diecezji, zorientował się jak funkcjonują komisje charytatywne, jak zorganizowały sobie pracę. Podkreślił, że działają one bez zastrzeżeń. Niedociągnięcia wynikały głównie z warunków, w jakich przyszło im pracować, zaś bitwy w ogonku podczas rozdawania darów, bardzo rzadkie zresztą, prowokowane były przez osoby nikomu nieznane. Aby tego rodzaju konfliktów unikać, sporządzono spisy osób potrzebujących i gotowe paczki

zanoszono po prostu im do domów. W Kielcach, na przykład, zajmowała się tym całkiem sprawnie młodzież.

Podczas odczytu wspomnieli ks. Plater również o działalności *Funduszu SOS Pologne*, którego jest jednym ze współorganizatorów. Do dzisiaj sprowadzono na Zachód ponad 40 osób, których leczenie w Polsce nie przynosiło żadnych lub niemal żadnych rezultatów /o *Funduszu* tym pisaliśmy już w "Głosie Katolickim" - przyp. red./. Przy okazji prelegent zasygnalizował nową akcję podjętą przez stowarzyszenie *Amitie Pologne* pod hasłem: *Remplissons les biberons polonais*.

W tym interesującym referacie, wymownie prezentującym pomoc, jaką Francuzi niosą Polakom, niepokoił pewien fakt: dlaczego w te wszystkie akcje tak rzadko angażują się Polacy przebywający we Francji? Odpowiedzi udzielił sam prelegent: *Polacy pomagają swoim rodzinom w kraju i to ich bardzo dużo kosztuje. I zaraz dodał: Zapominają jednak, że w Polsce biedni są ci, którzy nie mają rodziny za granicą.* W rzeczy samej. Warto więc sobie wziąć to do serca.

Oprac. Jadwiga DĄBROWSKA

Biuro Koordynacyjne z Komisją Charytatywną Episkopatu Polski, 18, rue Claude Lorrain, 75 016 Paris, tel: 40 50 07 10

O G Ł O S Z E N I A

OD REDAKCJI

Drogi Czytelniku, oddajemy Ci do rąk numer specjalny "Głosu Katolickiego". Spełnić ma on, w naszym zamierzeniu, dwie funkcje. Po pierwsze, powinien stać się numerem reklamowym. Z tego też powodu umieściliśmy w nim artykuły nie tylko, uważamy, interesujące, ale zarazem takie, które nie tracą swojej aktualności. Dlatego też mniej w tym numerze informacji, ogłoszeń, porad, więcej zaś tekstów publicystycznych, prezentujących daną problematykę. Z tego też powodu artykuły w tym numerze są dłuższe niż zazwyczaj. Polecamy zwłaszcza wywiad z Księdzem Rektorem PMK we Francji i artykuł o Polskim Stronnictwie Ludowym przybliżający nieznane fragmenty najnowszej historii Polski. Z kroniki emigracyjnej proponujemy opracowanie dotyczące akcji pomocy krajowi przez Biuro Koordynacyjne z Komisją Charytatywną Episkopatu Polski, prowadzone przez ks. Eugeniusza Platę.

Numerem tym otwieramy naszą współpracę z nową drukarnią należącą do Freres de l'Esperance. Zmiana ta powodowana jest chęcią zmniejszenia kosztów produkcji pisma, pragniemy bowiem utrzymać dotychczasową cenę "Głosu". Zatem obecny numer jest zapowiedzią kolejnego rozdziału w historii naszego tygodnika, a zarazem wskazać powinien na ewentualne trudności, które pojawić by się mogły w aktualnym procesie produkcyjnym i dystrybucyjnym pisma.

Numer specjalny "Głosu Katolickiego" jest również okazją, by przypomnieć o zaległych należnościach naszym indywidualnym i zbiorowym prenumeratorom. Od regularnych wpłat za abonament gazety, od ofiarności czytelników, zależy niemal całkowicie los pisma. Mimo usterek oraz nie zawsze spełnianych oczekiwań części czytelników, "Głos" pozostaje jedynym katolickim tygodnikiem emigracyjnym na kontynencie. Tygodnikiem coraz bardziej interesującym, o czym świadczy większość korespondencji redakcyjnej, a także opinie cenionych postaci życia emigracyjnego.

 **GŁOS KATOLICKI**
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Warunki prenumeratry:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



OTOCZENI PRZEZ RZECZYWISTOŚĆ

Kazimierz Rudzki powiedział kiedyś o otaczającej nas w kraju rzeczywistości, że otacza nas ona coraz bardziej. Nie mogą więc dziwić te tak liczne zamknięte sytuacje i obszary w polskim życiu społecznym i politycznym. Jesteśmy przecież otoczeni, a tekst ten to nic innego jak, trawestując słowa Herberta, raport z oblężenia.

Ten rok przyniósł jednak jakby szansę znalezienia dróg wyjścia. Drogi te - taki już nasz los - muszą być, siłą okoliczności, wspólne dla władzy i dla społeczeństwa reprezentowanego przez niezależne elity. Warunkiem ich powstania jest więc dialog. Ten zaś dotychczas był z oczywistych względów obustronnie niemożliwy. Czy w tej chwili jest inaczej? Myślę, że tak. Do dialogu wprawdzie jeszcze daleko, ale łatwo zauważyć, że treść wypowiedzi obu stron wykazuje coraz więcej podobieństw.

Mamy więc do czynienia z ciekawą sytuacją. Publiczne monologhi władzy i opozycji, zwłaszcza w zakresie poglądów na sposoby wychodzenia z kryzysu gospodarczego /a obie strony godzą się, że jest to podstawowe zadanie polityczne/ charakteryzują się dużą zbieżnością wniosków. Wygłaszane są jednak, póki co, po dwóch stronach ściany nieufności.

Opozycja zdaje sobie sprawę, że w arbitralnej przestrzeni życia publicznego, kontrolowanej przez niekontrolowaną władzę, na rozmaite aktywistyczne hasła reagować należy z powściągliwością, dopóki nie uzyska się instytucjonalnej gwarancji udziału w zarządzaniu państwem. Niekoniecznie zaraz całym - proces uspołecznienia ma wiele szczebli. Chodzi jednak, aby stał się to rzeczywisty proces, nie zaś oddawanie do rąk społeczeństwa izolowanych obszarów, pomiędzy którymi nie ma możliwości przepływu decyzji.

Na tym tle ważne wydają się rezultaty ostatnio przeprowadzonych wyborów do rad narodowych. Są to instytucje, jak pokazuje praktyka, raczej dekoracyjne. Kolejnym więc teatralnym paradoksem tutejszej rzeczywistości jest, że uczyniono z tych właśnie wyborów spektakl

pozorowanej demokracji. I kolejny raz okazało się, że ludzie tę komedię już znają. Co jednak ciekawe, wyborcza frekwencja /choć tradycyjnie podretuszowana w propagandzie/ była chyba najniższa w porównaniu ze wszystkimi dotychczasowymi w PRL. Co to oznacza? Po pierwsze, większą jednak uczciwość środków przekazu; po drugie - i najważniejsze - stan świadomości społecznej, odrzucającej grę politycznych pozorów.

Przebieg wyborów ujawnił jeszcze jedną ważną zmianę, jaka zaszła w polskim życiu politycznym ostatnich paru lat. Może nie tyle ujawnił, ile potwierdził, co już było widać podczas fali majowych strajków. Chodzi o polityczną rolę opozycji - utożsamianej niejednokrotnie z *Solidarnością* - i jej zdolność do nadawania biegu sprawom publicznym. Siła polityczna tej formacji, gdyby ją mierzyć w skali porównawczej bloku państw komunistycznych, nadal nie ma sobie równej. Jej istota jednak ulega stopniowemu przeformułowaniu. Współczesna definicja polskiej opozycji nie jest łatwa do artykułacji. Z jednej bowiem strony istnieje bogaty wachlarz środowisk niezależnych, z drugiej zaś czuje się, że społeczeństwo dysponuje wielką energią, której charakter jest trudny do sprecyzowania, bo ukryty, stłumiony przez represyjne okoliczności.

Na tej samej łączce rosną kwiatki postanowień ostatniego plenum KC. Można się było smutno pośmiać, gdy zirytowany rzecznik oskarżał przez telewizję opinię publiczną, że się w ogóle tych postanowień w dokumentach plenum nie doczytała. Musiał je raz jeszcze, punkt po punkcie, głośno odczytać. A jest tam sporo rzeczy, jak się okazuje, prawie sensacyjnych - choćby obietnica rezygnacji z nomenklatury w większości obszarów życia państwa z wyłączeniem tylko najwyższych władz, wojska i MSW. Jest także deklarowana gotowość poszerzenia elementów składowych władzy o działaczy środowisk niezależnych.

Tymczasem nic. Nikt nie dał po sobie poznać, że coś z tego usłyszał. Myślę, że przyczyna jest prosta: choć treść niby nowa, to forma jak najbardziej stara i obciążona najgorszymi grzechami partyjnej frazeologii. Osiągniętą przez dziesięciolecia przez ten system tożsamość treści i formy trudno od jednego zamachu zlikwidować. Tym bardziej, że ostatnio, zważywszy na zauważalne w całym bloku zastępowanie ideologii przez myślenie quasi pragmatyczne, ciężar systemowego stropu opiera się głównie na formie. Ona stała się surogatem treści, gdy ta się jakoś rozwiązała. Mając takie długi,

trudno przecież dalej bając o świetlanej przyszłości...

Reformy PRL-u idą strasznie opornie. Obciążone błędami przeszłości i realizowane w niesprzyjającym im klimacie podejrzeń, nie mogą uzyskać własnej dynamiki i muszą być z mozołem ręcznie popychane. Drżmiąca energia społeczna miast być ich motorem, daje się na nich wozic. W perspektywie przemian całego bloku powoduje to, że PRL zostaje w tyle za swym politycznym suwerenem, dzieląc zresztą w ten sposób także los innych *demoludów*.

Jak zachować pełną kontrolę nad życiem politycznym i gospodarczym, aktywizując jednocześnie zapasy ukrytej energii społecznej? - głowią się rządzący, sami sobie winni. Nie dopuszczając nikogo innego do procesów administrowania krajem, wzięli na siebie całą odpowiedzialność za ich efekty. A jakie te efekty są, każdy widzi. Tylko - z drugiej strony - co z tego? Co nam po naszej niewinności, jeśli to my te ostatecznym rachunku płacimy ich długi?

Obustronnie więc trudna sprawa. Tym trudniejsza, że powiększa się dystans cywilizacyjny dzielący PRL od przodujących krajów świata. Mit *postępu i rozwoju* powiódł nas daleko wstecz.

W tym całym dzisiejszym polskim zagmatwaniu trudno precyzyjnie się rozeznaczyć. Panuje wyjątkowa nieprzeźroczystość spraw. Dobra wola spleta się z cynizmem i zwykłą polityczną tępota. Rachunki polityczne mają więcej niewiadomych niż danych. Nieśmiałe kroki do przodu równoważy wolny, lecz konsekwentny marsz wstecz. W tym stanie rzeczy trudno przeciętnemu człowiekowi wyobrazić sobie, dokąd to wszystko zmierza. Trudno więc także oczekiwać, by człowiek ten z entuzjazmem zabrał się do pracy.

Uczestniczyć w strukturach władzy w dzisiejszej Polsce wiąże się z dużym dyskomfortem psychicznym. Ta właśnie napisała radziecka *Literaturnaja Gazeta*. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ten nieznosny, stale pogłębiający się kryzys gospodarczy i rosnące dziesięć razy szybciej niż dzieci zagraniczne zadłużenie. To psuje całą satysfakcję z rządzenia. Stymuluje stałe poczucie niepewności w elicie władzy, która nie może być pewna swojego losu w sytuacji, gdy za przeciwnika ma rzeczywistość. Tej zaś nie da się rozpędzić pałkami. Ona otacza nas wszystkich - coraz bardziej.

Andrzej ZARĘBSKI